

Józef Jasionowski

ZAKWITNĄ WSZAK RÓŻE



SEJNY 2008

ZAKWITNĄ WSZAK RÓŻE

*Serdeczne podziękowania Marianowi Urbanikowi
za ocalenie i udostępnienie rękopisów Józefa Jasionowskiego*

Józef Jasionowski

**ZAKWITNĄ
WSZAK
RÓŻE**



Stowarzyszenie „Ziemia Sejneńska”
2008

Redakcja:
Renata Jasionowska

Wstęp i korekta:
Regina Milanowska

Na okładce:
Obraz olejny „Brzozy” – Agnieszka Łucja Jasionowska

Rysunki:
Marek Karpowicz

Opracowanie komputerowe:
Jan Lupo

ISBN 83-920731-6-9
Sejny 2008

Wydawca:
Stowarzyszenie „Ziemia Sejneńska”
16-500 Sejny, ul. Wojska Polskiego 60B, tel. 087 5163400

Druk:
Drukarnia „Helios” Suwałki, ul. Lipowa 41A, tel. 087 5667802

Wstęp

Józef Jasionowski (1917–1976)

– urodzony w Mariampolu, syn Katarzyny i Bronisława Jasionowskich – Poeta nieodkryty. Jego manuskrypty przetrwały wiele lat w rodzinnym kufierku. Czas, aby dotarły do ludzi, przemówiły, stały się źródłem przeżyć i wzruszeń.

I oto z pożółkłych kart starych rękopisów wyłania się sylwetka Poety – prawdziwego, rozdartego wewnątrz, nie godzącego się z istniejącym porządkiem świata; człowieka wrażliwego, czującego najgłębiej, młodzieńca o bogatym wnętrzu (pisząc wiersze ma 18–21 lat). Spod jego pióra wychodzą utwory, które są poezją wysokiego lotu.

On widzi, nazywa, rozumie, ale przede wszystkim CZUJE I PRZEŻYWA – głęboko, do granic możliwości.

Sięga po różne tematy: od egzystencjalnych – po opisy pór roku czy przyrody. Prawie każdy utwór jest skrupulatnie opatrzone datą i nazwą miejsca, gdzie powstał.

Znajdujemy w utworach Józefa Jasionowskiego okrutną prawdę o przemijaniu człowieka; poeta docieka Istoty Śmierci, trafnie ujmując:

*„Ziemia na grobie wyrówna się, wgniecie
A wszelka pamięć, żeś Ty żył – zaginie...
Oto Majestat śmierci.”*

Sejny i okolice, Bóg, Śmierć, poetyckie reminiscencje ze skautowskiej wyprawy do Ameryki w roku 1936, obrazy przyrody, sfabularyzowana historia ojczyzny czy miasta („Babuleńka”, „Historia miasta”), ale przede wszystkim wiersze bardzo osobiste, wyrażające różne stany duszy młodego poety – utwory niosące bagaż gorzkich przeżyć, ale też lekkie, wesołe, żartobliwe jak „Sielanka” czy „Sejęska kina”. Oto w skrócie bogactwo tematyki utworów Józefa Jasionowskiego.

Chciałoby się powiedzieć: „Był tu wśród nas...” I to jest prawda. Józef Jasionowski – wrażliwy człowiek o duszy artysty żył kiedyś tutaj, spoglądał na miejsca, które my dzisiaj oglądamy, cierpiał, radował się...

Jego widzenie świata to widzenie artysty, który spostrzega więcej niż zwykły śmiertelnik, odczuwa głębiej i nazywa za pomocą słowa swoje doznania i spostrzeżenia. Nazywa trafnie i doskonale, po mistrzowsku wykorzystując bogactwo ojczystego języka (Aby nie zatracić swoistego klimatu tej poezji, została zachowana oryginalna pisownia stosowana przez autora).

Któż trafniej opisał wieże kościoła i baszty sejneńskiego klasztoru, porównując je do mnichów w czarnych kapturach i pacholków w borówkowych kołpakach jarzących się o zachodzie słońca? („Skustele – Sejny” i „Tajemnica Sejn (o zachodzie)”).

Zapraszam do lektury, która będzie czasem wędrowką po miejscach znanych, bliskich, może już trochę zapomnianych. Sejneński Borek, Zamkowa Góra – tak! Ale Klerycki Plac!? Kto dzisiaj wie, gdzie szukać tego miejsca? Tam w 1937 roku powstało kilka utworów.

Regina Milanowska



Józef Jasionowski

Północne Cambridge.

Sejny - cicho hen dremiećcie
sta Polki rubieżach ...
Zdas się, że Wy nie na świecie -
że w snach gdzieś, w pacierzach ...
Życie - wokoło się przewała,
Pocicha, klamie, blyskiem mani.
- Ciobie ta nie sięgnie fala. -
Stara - święta Ty Przystani ...
W Sejnach „czas odwrócić lice” ...
Gród ten dremie w śnie prawników ...
... Kościół - białe sukienice ...
- Dawnej Polski to rękątek.
Stiech tam inni nowość wola -
Stiech przestępnymi craną gardzą -
- Ja, - swięzany = Wanaż wola,
Kocham Sejny - i to - bardzo!

Warszawa s. XI - 35 r.

Sejny... zda się,
że Wy w snach gdzieś,
w pacierzach...

Tajemnica Sejn (o zachodzie)

Czy to bracia – olbrzymy – stanęły w wędrówce?
Czyż kręta wstęga rzeczki zamknęła im drogę?
A może stopy splątały drzew zielone hufce?
– Czemu zamarli patrząc w zachodu pożogę?

Milczą... Brzękają smętnie czasem kajdanami...
Głos jękiem rozpełza ponad śpiące wioski,
I woła otulnym wiewem, pątnika wargami:
... Anioł Pański... wiecznie boski...

Skryli głowy, jak mnichy ciemnymi kaptury –
Lecz dojrzą w krąg – dalekie, rozległe ziem karty:
I czarne strzepy lasów i pól złote sznury...
Lustra jezior, dróg krętych gościniec utarty...

Bastjony cztery – pachółki odprawują strażę –
Borówkową czerwienią kołpaki im jarzą –
– Stanęli czuwający w cztery strony świata.
... Zadumane olbrzymy wielkie Prawdy ważą...

Szarym tuszem zapada barwna gleby krata...
Tłący promyk wędnieje w kościelnym witrażu...

.....

Odezwie brzęk – rozwibruje – rozplynie w pomroki
Po drzemających u stóp, zgiętych wiekiem domkach,
Po strzechach dmuchnie falą i – przestrzenią szeroki
Zamilknie smętkiem cichym, szeptami modlitwy
Polski i Litwy...

Warszawa, 15 I 1937 r.



Historia miasta

Dawne to – o, dawne dzieje!
Od króla rycerzy trzech ciągnie...
Jagięło dał im te knieje
Za trudy. Bo starzy są! – Ognie
Wojenne smagały ich twarze –
Miecz drętwiał od walki w prawicy!
Zda się – w uszach krzyki wraże,
Chrzęst – szumi śpiew Bogurodzicy...
– Minęło – Kres. Czeladź ognie nieci –
Ciemno. Wokół puszcza głucha.
Nie dziw! – jada tydzień trzeci...
– Dla ciszy jada. Dla spokoju ducha...
Czerwienią ogniska – żar parzy –
Blask miga po konarach sosen –
... Dumają trzej rycerze starzy:
... „Miły Bóg! hej! – tyle wiosen...”
Pachołki pobok czerpią wodę
Ze strugi zarosłej chaszczami...
... Rzą konie – pewnie na pogodę...
... A puszcza szumi wiatrami...
Namiotów płachty rozbito –
Bieleje caluśka polana...
... A przy ognisku rycerze
Modlą się do Niebios Pana...
... Łyskają w ogniu puklerze –
Wietrzyk włos siwy rozwiewa –
Gra puszcza tajemną melodię...
– Jak lekko!... Gwiazd zimnych ulewa...
... A oni się modlą i modlą...
Wszak tutaj ślubują wota:
Zbudują kościół z grodziskiem –
Tu chcą dokonać żywota
Co ostał przed wrażym pociskiem...
... I lata szły. Zapomnieni

Wśród puszczy litewskiej bezbrzeża
Żyli grodem zamknięci
Od ryków dzikiego zwierza...
Rzeczulkę nazwali Marychą
Jak zwała się córka jednego
Z nich – była skromną i cichą,
Do ojca podobna starego...
Strzeliły wkrótce i wieże
Kościoła – jasno ku górze...
Z nich mnichy dzwonią w pacierze
I psalmy zawodzą na chórze...
W miasteczku już trzy ulice
Kończą brukować – Zbiegają
U drzwi kościoła jak świce –
Proste...Niemi to podążają
Rycerze codziennie z rana,
By przy ołtarzu modlitwy
Zanosić do Niebios Pana.
A dalej siekiery jak brzytwy
Ścinają stuletnie dęby
– Tliły się karcze korzeni
By socha darła swe zęby...
Ot – żyli tak – zapomnieni...
Po Litwie chodziły wszak wieści,
Że głębia zielonych kniei
Trzech starców jakoby mieści
Przybyłych dawno z „Lenkiei”...
Tymczasem puszcza się kurczy,
Wygryza pług nowe skiby –
Naraz – zdumieni Litwini
Patrzą - „A skąd te sadyby?”
– Za grubą lasu ścianą
Bieleją domy – miasteczko –
... Z kominów dymy się chwieją...
... Dwa mosty nad krętą rzeczką...
Więc idą przejęci podziwem

Do grodu – jak w sennem widzeniu,
I pozdrawiają śpiewliwie
Spotkanych „Laba dniu!”
Lecz nikt ich zrozumieć nie może,
Języka tego nie znali...
Podeszli pod zamku mury,
Gdzie rządy sprawowali
Potomki rycerzów – Mazury.

Północne Cambridge

Sejny – cicho hen drzemiecie
Na Polski rubieżach...
Zda się, że Wy nie na świecie –
Że w snach gdzieś, w pacierzach...

Życie – wokół się przewala,
Bucha, kłamie, błyskiem mami.
– Ciebie ta nie sięgnie fala –
Stara – święta Ty, Przystani...

W Sejnach „czas odwrócił lice...”
Gród ten drzemie w śnie pamiątek...
... Kościół, białe sukiennice...
– Dawnej Polski to zakątek.

Niech tam inni nowość wolą –
Niech przeszłemi czasy gardzą –
– Ja – związany z Waszą rolą
Kocham Sejny – i to – bardzo!

Warszawa, 5 XI 1935 r.



Skustele – Sejny

Spojrzyj – Deszcz, dzień ponury,
W dali – dwa mnichy na wzgórzach.
Chwieją się czarne kaptury...
...Coś gwarzą... o zamierzchłych burzach...

A wiatr – to gęstym tumanem
Kropel – zawionie w zenity,
To pasmem dżdżu nieprzerwanem
Siecze wież brudne habity...

...I mnichy z wolna odchodzą
W szare bezdroża przed siebie...
Ze słotą jakby się wloką,
W spląkanem topiąc się niebie...

Chlust wody – monotony szum,
– Znikli pod strzechą ludziska –
...Owdzie do kuma człapie kum...
A woda kapie i pryska...

.....

A kiedy słońko przybieży,
I dzwonów brzęk dojdzie z daleka
To lżej serce jakoś uderzy –
Serce cichego człowieka...

Jak sen pierzchły w dal mroki sowie.
– Wylegnie z chat ludek strapiony,
I z dziwną radością Ci powie
– „To... panie... z naszych Sejnów – dzwony...”

Warszawa, 15 X 1935 r.

Marcinkańce – Sejny (prolog)

Z tej górki, co widać dokoła –
Spojrzyj na Sejny z dala!
Patrz jak się w słońcu rozpala
Klasztor i wieże kościoła...

Jaką swobodą oddycha
Miasto spowite w zieleni,
Jak wchłania toń jezior cicha
Błękit – to skrami się mieni...

Jak dysze upojna parą
Ziemia – sejneńska gleba!
Tą mową mówiąc – tak starą...
Ów głos jej – zrozumieć trzeba.

I szumią sejneńskie lasy
Wokół „zamkowej” gdzieś góry...
Minęły Witoldy i Sasy –
Nie ryczą ni żubry – ni tury...

A borom wtórują sosny
Z cmentarza, co w sobie zamknięty
Duma, a w wiosny słońku
Jakiś jest smętny i święty.

Lamenty z Warszawy

Pokoik. Tli lampka nocna,
Zielone ścieląc refleksy...
Cicha praca – bezowocna.
Piszę. W krąg pryskają kleksy.

Pióro staje – w myślach błędę.
Dawne dzieje stają żywe...
– Hej! Młodości bujnej żądze
Gdzie wy? – wiatry, sny szczęśliwe?

Stare – nie, nie wrócą dzieje...
Szkoda – wędnie coś do łkania
Sejny – dumka od Was wieje.
Tam ma Przystań, kres tułania.

A twardy Mus, beznadziejny,
W niezbląganym swym pochodzie
Wyrzuca mię tu – w Warszawie,
W realizmu wciska karby!

– O, moje Sejny!
– O, Grodzie!
Gdzie są Twego serca skarby...
Czy wyśpiewam w pustej wrzawie?...

...Brak Waszych, Sejny, kolorów –
Brak Waszych jezior i borów,
I domków wiekiem pogiętych –
– I ludzi, wszak ludzi tak świętych!

I wtedy w sercu budzi zgrzyt,
I myślę:... „A... czort pabierit!”...

Warszawa, 8 X 1935 r.

Babuleńka

Zadumana starowinka
W świat spojrzała – hej...
Trzaska ogień u kominka –
Przez okienko starowinka
Patrzy w śnieżny siej...

Wiater grubych płatów chmurą
Wirem kręci dzień –
To raz dołem, to raz górą –
Wieje przez opłotki chmurą,
Aż w chałupie cień...

Patrzą, patrzą stare oczy –
Puchem skrył się sad...
Dusza dawnym torem kroczy –
Patrzą blaskiem dziwnym oczy –
To jedyny ślad...

Widzi martwe życia gruzy...
...Tyle czasu już...
...Szli Polaki i Francuzy...
Ożywają wspomnień gruzy –
Siwy zdmuchnął kurz...

.....
...Tędy wiosną przechodzili
Kaździutki jak dąb –
Rój od ubrań barw motyli –
Tędy z krzykiem przechodzili...
...Potem nastał ziąb...

- Pomnę, jak ot – taką porą
Ktoś zastukał w drzwi...
Otworzyłam drzwi... przed – zmorą –
Tak – ujrzałam go tą porą –
Stoi w progu... drży...
...Owinięta szmatą noga,
Sina cała twarz,
Strzępy chwieją z czapy stoga,
Goła w bucie druga noga,
...Mamrotał... – nie nasz...
 Wzięła matka nieboraka –
 Dała ciepły ką,
 Trochę chleba do plecaka...
 ...Grenadjera nieboraka –
 Nie ma... – poszedł stąd...
Po nim, w drugi dzień – za ścianą –
Słyszę janczar brzęk...
...Patrzę w okno: - za laguną
Łubne sanie drogą suną...
...Skacze koński łęk...
 Fornal śmiga konia złego –
 Przemknęli – skroś – hań!...
 I dojrzałam zgarbionego –
 Napoljona przesławnego...
 ...Siedział z tyłu sań...
Później szły i szły jak strachy –
Po kilku – to sam...
Błyszczą z czap pieroga łachy –
...Gęby z kredy...Szły te strachy,
Że żal było nam...
 W końcu Rusów przyszły roty
 Z dzikiej strony tej –
 ...Długie piki i kapoty –
 ...Długo stoją ruskie roty –
 Ciemiężą... ojej...

...Młodzież wyczytała w trawie
Z jakichś gazet dwóch,
Że >>Wysocki<< - >>Bunt w Warszawie<< -
Wyczytała z dała w trawie –
Że w Warszawie ruch...
 Ot – nastąpiła wkrótce doła,
 Jakiej nie zna świat...
 Szedł w kajdanach, w śnieżne pola
 Kwiat młodzieży... marna doła:
 Zmarł nie jeden chwata...
Wielka – wielka Cara siła:
Co zechce, to ma –
...Twarde szpony w serce wpiła
Dwugłowego orła siła...
...W Sybir naród pcha...
 ...Ugnębienia stały czasy –
 Dobrze pomnę... hej!
 Uciekali w ciemne lasy
 W te ucisku ciężkie czasy...
 Do boru..., do kniej...
Rusak ostre jarzmo włożył –
Giął nasz chłopski kark...
Strasznej chwili naród dożył:
Ruską mową jarzmo łożył...
Truchlał głos ze skarg...

.....
...I znów – czarniuteńką nocą –
Pryska drobny stuk...
Kuznie światłem mdłym migocą –
Kują kosy głuchą nocą...
...Kracze kędyś kruk...

Mój – też ruszył w ten trud znoyny –
I grzęzł w zimny grób...
Poszedł śladem „pańskiej wojny” –
Z kosą na sztorc w dłoni zbrojny –
- Już nie wrócił...trup...

.....

Teraz rząd sfolgował trochę:
Zniósł pańszczyzny dług –
Kto uzbierał – nową sochę
Sprawił sobie...Lepszy trochę –
Kupił nawet pług...

.....

Krążą w głowie myśli stada –
Dawnych – różnych – moc...
...Stara babka z sobą gada...
... A śnieg biały pada... pada... –
W granatową noc...

Warszawa, 17 II 1937 r.

Wiersz odnaleziony w liście Autora do siostry Benedykty.
Oto fragment listu dotyczący utworu:

„Prababka żyła od roku 1800 do 1884.

Wolnej Polski już nie zobaczyła.

– Ale mniejsza z tem. – Z pewnością Ciebie to mało interesuje

*– jesteś zajęta swoim prawem i co Cię może wzruszać nieudolne
łączenie historii z poezją... Prawda?*

Wracam zatem do ostatnich...”

Wiosna w Borku sejneńskim (koło Kleryckiego Placu)

Muślin lazuru –
Szereg jodeł – rosochate pręty –
– Igieł taśmą najeżone łuki –
– Pagód duch zdjęty –
– Świstem szumią piłą koron huki –
– Gwarzą pieśń chóry...

Słońce przelewa –
– Żółte plamy w krąg upięte cieńmi
Tulą gmatwę traw i listków warem –
– Snuje sok ziemi –
Wzłata fali przeźroczystej parą –
– Po korze drzewa...

Dziwów swoboda...
– Kwili świergot – rozaniela głębie –
Płata drogą niewidzialną ruchu –
– I dwa jastrzębie:
– Wiszą punkty w zielonym łańcuchu –
– Przestrzeń-przyroda. –

I te porywy –
– Młode – śmiałe i radosno-spieszne
Różnobarwnym zmykające szlakiem
– Życia ucieszne –
– Dmucha strugą – jedwabnym widłakiem –
Wiatr szczęśliwy. –

Warszawa, 26 II 1937 r.

Sejneńska noc

Już mrok otulił ziemię –
Śpi wody czarna toń...
Na brzegu czółno drzemie –
... Z łąk siana płynie woń...

Świat śpiącym sercem tętni...
Legendy spływa czar –
A dusza dziwnie smętni
Przyrody biorąc dar...

Pryskają gwiazd kaskady –
Mży srebrem granat nieb...
I księżyc martwo-błady –
I Wszechświat cały skrzepł...

Szuwary ciepły muska wiew,
Karbuję wód odmęty –
Gwiazd rój – w pył skier tnie fali gniew –
... Drga zimny blask zaklęty...

Melodją cichą pluska...
... Coś boli, łka w głębinie...
Lśni biała nurtu łuska...
W dal ciemną kędyś płynie...

Trzcina szcotka rzędem czerni –
W niej – Dziwów świat – igraszek –
Natury prawom wierni
– Śpi bąków rzesza, ważek...

A czasem senne wrzaski –
To pewnie kaczką dziką...
– Patrz – trzcina się chwieją laski –
Szeleszcząc nur umyka

.....

O takiej porze, w taką noc,
Gdy staniesz nad jeziorem
– To pierś przepełnia życia moc –
Nieznany wzlatasz torem...

Tu – strzały myśli w fali grąż –
Patrz w śpiący świat spod powiek,
A serce z rytmem tych sił zwiąż –
By stał – Przyroda-Człowiek...

Wyczujesz Prawdy wielki dzwon –
– To bliskie, co dalekiem...
I tylko żalu budzi ton,
Że noc ta – nie jest – wiekiem!

Warszawa, 25 XI 1935 r.

Wiosna koło Zamkowej Góry

Zielnisto-wodną tonią
 Chlapią pletwy żabek –
Kaprawe–ślizgłe brzuchy –
 Roi się leśny stawek...
Bo miło w wodorostach –
 Labirynt – miąsz szuwarów –
Po liści tarczach – mostach,
 Przepsynać w szkło – toń czarów...
Niezdarne żabsko stare
 Nurknęło twardy tułów –
... Aż z dna obłoczki szare
 Purchawką mętą mułu...
Wełnista rdza otacza
 Kłacz zgniły – gąbka mdława –
Tam wielki żuk drapieźnik –
 Cęgami szczęk nastawa...
Przy kępie brudnych łodyg –
 Obwisłe – drżą pęcherzem –
Flegmistą protoplazmą –
 Zalążki skrzeku świeże...
Szaфіru trefle – ważki
 Płochliwie czepną krukiem,
I ździebłem – dla igraszki –
 Kołyszą ciężkim łukiem...
Oddycha duszną wonią
 Roślina, ziemia, woda –

Pręgami kół rozdzwania
 Przyrody wolna trzoda...
Jodeł szczytów konturem
 Wycięta szczerba nieba –
Liljowe blaski widni –
 Za mrokiem – wschodu Feba...
Nakłute gwiazd punkciki
 Błyskają w wąłym stropie –
Kumkają baśnią krzyki
 W oparów mgieł ukropie...
Subtelne piękna dziwy
 Radością sycą duszę –
... Przeżyty czas szczęśliwy...
 Szkoda – Do domu muszę...

Warszawa, 17 II 37 r.

Piosenka o Sejnach

Sejny – miasta niewielka,
Ale słynna nad wszelka,
Bo gimnazja tam się mieści,
A w nim uczniów przeszło dwieście.
Przyjeżdżają ze świata.

Są tam gmachy wspaniałe
I ruchome, i stałe.
Sukiennice z filarami,
Płacić można tam ratami,
Co najczęściej robi się.

Trotuary drewniane,
Klawiszami nazwane,
Bo człek ma już ta wygoda,
To jak stąpnie, to pod broda
Rzygnie mu trochę błota.

Straż ogniowa z pompami,
Z siekierami, dragami.
Na pożary się spóźniają,
Ale za to hełmy mają
Jako słońce wschodzące.

Jest też także ścisk wielki -
To w muzeum u Elki.
Są tam trąbki, tutki, dutki,
Są także i krasnoludki
Wszelakiego wyboru.

Największy na poczcie ruch,
Czekoladki rzuca duch,
Bachory je rozłapują,
Z tym się bardzo dobrze czują.
Wciąż się łapią za brzuchy.

Jeden Sejny mają gest –
Przecież elektryka jest.
Chociaż często ona kona,
Jakby febrą jest trzęsiona,
Lecz dla uczniów to jest fest.

Bo gdy kuja wieczorem,
Bełkotając ozorem,
A światło gaśnie na sali...
Nazajutrz kuźden się żali:
„Lekciów nie odrobiłem.”

Sejńska kina

Był ja raz poszedzsy do sejńskiej kiny,
Co ja tam zobaczył, Bożesz mój jedyny!
Cierzp duszo moja, a będziesz zbawiona,
A jak nie wycierzpisz, będziesz potępiona.

Zaraz tam na przodku, zrobili przegrodka,
No i za biletom wpuszczajut do środka.
Cierzp duszo moja...

Potem ja tu patrzę – wisi prześcieradła –
Dobrze, że publika dotąd jej nie skradła.
Cierzp duszo moja...

Siedze ja na sali, światła pogasili,
Cości trzasło, prasło, to filma puścili.
Cierzp duszo moja...

Patrze ja na obraz, Boże móc się z nami
Toć filma puścili do góry nogami.
Cierzp duszo moja...

Patrze ja na obraz – musieć to Afryka,
Boć tu wszystkie baby chodziać bez stanika.
Cierzp duszo moja...

Siedzo ludzie, siedzo, siemki w garści majo,
Żujo sobie, żujo i na ziem spluwajo.
Cierzp duszo moja...

Kochane Sejny

Wszak każda wie istota,
Że Paryż słynie z mód,
Że Raczki słyną z błota,
A Wigry słyną z wód,
Wenecja ma gondole,
A Toruń słynie z ciast.
Zgadnijcie, które wolę
Z tych najslłynniejszych miast?

To Sejny sponad Marychy fal,
Sejny – w nich co dzień koncert, bal.
Sejny, kochane Sejny –
W nich światło lśni, są sklepy trzy.

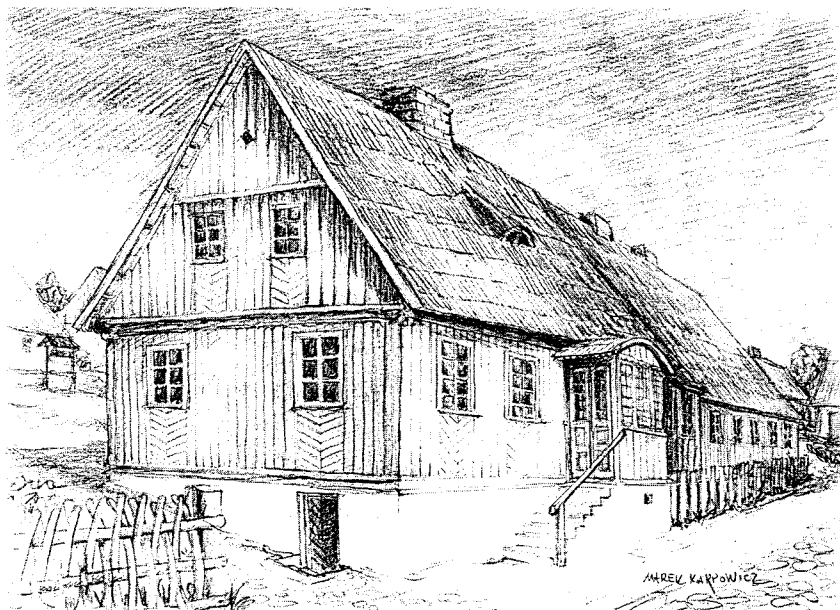
To Sejny sponad Marychy wód,
Sejny – to najslłynniejszy gród,
Sejny, kochane Sejny –
Największa z twierdz harcerskich serc.
Po wojnie zgodnie twierdzą
Ci co poznali świat –
Największe miasto w świecie,
Gdzie jest wzorowy ład.

To Sejny...

Do Sejn (a' la Mickiewicz)

Szumiały mi wdzięczniej Twego Borku sosny,
Niż chrzęsty motorów stołecznej Warszawy –
I weselej, niż asfalt, deptałem radosny
Trampoliny chodników skroś błotnistej lawy...

Warszawa, 17 III 1937 r.



Chryste!...
Idę – ku Twemu sercu...

Modlitwa do Stwórcy

Chryste!
Z niedoli zgryzot – zwierzęcych walk ułudy –
Idę – ku Twemu Sercu –
Ku Tobie – Prawdy Ideale czysty –
Wierząc tą Wiarą – Katakumb sposobem,
Że Szczęścia Wielkość – za grobem...
Boże!
Kornie ziemistym chylę myśli czołem
Przed Tajemnicą Wieczności bezkresu –
A gdy zaślepień bratobójcze noże
Tłumią w Stworzeniu Ducha Człowieczeństwa
– Pojmuję Istotę Męczeństwa...
Panie!
Jak dziecko bite karającą dłonią
Nieświadome Przyczyn surowej nagany –
Tak – w piersi mi zrywa serdeczne łkanie
... Bezmocą naprawy boleję cały –
Dla Twojej Chwały...
Zbawicielu!
Choć wiem, że nic to – wobec Twojej Goryczy –
Tyś bardziej Ludzkość zgrążoną w Zła błędzie
Odczuł Swym Bóstwem – bolałeś – za wielu...
... Więc nikłe serce wielbi z nizin Doczesności
Potęgę Miłości...

Warszawa, 30 I 1937 r.

Do Św. Józefa

Przezacny Cieślo – o święty Józefie –
Gdy chwast się pleni – huczą zła lawiny
– Myślą ulatam ku niebieskiej strefie,
Kędy wśród Boskiej zasiadasz Rodziny!

Ty – nie opuszczaj nas – gdy gasną zorze,
Gdy ciemne mroki opęzną ducha lot!
– Ratuj nas – jako ongiś Dziecię Boże,
Wynosząc Je spod herodowych rot.

– Dzisiaj – narzędzia święte Twe zhańbiono:
>Młot z sierpem< krwią pół Europy zalał.
I bryzga Szatan złudnych słów mamoną
– Miliony dusz – od Stwórcy pooddalał!

– My – straż Chrystusa – nie będziemy spali.
W ściśnięty >kułak< krzyż włożymy wrogu.
I ścichną burze – w jasnej zórz oddali
Rozbłyśnie Młot – co miły będzie Bogu.

Warszawa, 30 X 1936 r.

Ślubowanie

Staliśmy. W nas – nieznane siły
w piersi zamknięte...
Niewiedomie błogosławiły
Matczyne Dłonie –
Naród. Cały Naród piastowy ...
Staliśmy. – Ramię w ramię...
W kościach wzbierał Duch stalowy –
Praojców mocarne Znamię...

.....
Roje sztandarów blaskiem słońca prysły..
– Cisza dzwoniąca zaległa tłumami –
... Czarniecki... Wiedeń... Cud Wisły...
Majaczą snami...

.....
– Zaszumiały – Padły na kolana fale...
Schodziła do Ludu
Królowa Polski w Majestatu Chwale –
Gwiazda Cudu...
– O – Matka!! Częstochowska! –
...Sunęła wśród ciżby nad wałem...
... I kiedy oczy zaszkliły się łzami
... nie wiedziałem...

Jasna Góra, 24 V 1936 r.

Zaduszki

Jak echo w mroku z rojami płomyków
Wieczność rozsiadła – zgrążona w zadumie
I mdłym pobłyskiem świeczek – cichych syków –
Roztliła wizję snów w umarłych tłumie...
Snują postacie pośród fal kurhanów –
– A ileż wspomnień łączą wzgórki zielne...
Ileż tryumfów... – zawiedzionych planów...
Czas wszystkich zrównał – wziął to – co śmiertelne...
I po cóż płacz? – sposobność się nadarza: –
– Spójrz w serca głąb – gdzie wielkie tajemnice!
I określ to – co czujesz tu – z cmentarza:
Żeś „prochem jest i w proch obrócisz lice...”
Lecz Człowieczeństwa bytu ząb nie skruszy!
– Ruch myśli bije – pierzcha słów gromada –
I umysł kaja się... – odkrywa wewnątrz Duszy...

.....
W światełek skrach coś jarzy – to zapada...

Warszawa, 31 X 1936 r.

Święto umarłych

Nieznane – Wieczna Tajemnica

Owiała ducha głąb –

Bielmem krążycie w blasku księżycyca

– I wieje od was ziąb...

Stronicie od żywych ludzi

Drogami nieznanemi...

– Skrzypiecie okiennicą –

– Jęczycie spod ziemi.

Głuchą ciemnią owici

Drzemiecie na konarach –

– Snujecie dziwne nici...

Uchodząc w oparach...

Wilk skamle, ogon stula –

– Drętwieje podróżny –

– Wichr piłą drzew zahula –

Muśnie twarz czarną kitą. –

Fosforu mak rozpylony –

Zimną rozjarza pleśń...

I – żalów szyją tony –

– Łkają – koszmarną pieśń...

Bolesny – studzienny klekot

Piszczeli – wydzwania takt –

– Trumienne próchno desek

Rozchwiewa zbutwiały aksamit...

Snop miesiąca wyciął

Z podłogi kwadraty –

Zakłębiły zmory –

– Rzuciły się do kraty...

...Powiewały płachtami

Szklify martwym okiem –

Majaczyły szczerbami –

Padaly tłumokiem...

...O – jedna gnatem kradnie

Powietrze garnąc do siebie... –

- Przepadnij, widziadło mętne! –

... Był to poeta...

I tak – roiło się w małym pokoju...

Westchnąłem – ...fortepian gra...

– Cicho – szaa...

– Tatusiu – dziś „zaduszki”? – prawda?

– ...,„Aha!” – – – –

Warszawa, 31 X 1936 r.

***** (Cicha prawda oświeca...)**

Cicha prawda oświeca żołnierskie mogiły:
Kiedy okopów zabłocony wyłobiono zygzak,
Kiedy wyrosły kolce po drucianych iksach,
A zrywane Potęgi przenikały jak bryły –

On był częścią Narodu – igłą Mocy,
O którą skrwawił szpony żelazny sęp wroga –
Nie wrócił, chociaż go serce wołało do proga –
I tylko duch jego może rozbieli się w nocy...

W czarnej ciszy przypomni pradawne sprężenie,
Co zryło ziemię liniami Wielkiej Doczesności –
I siły odpadły masy i niepostrzeżenie
Cudowny Skarb – Ziemia wypełni szare kości...

A jeśli ktoś czasem głupio zapyta
Po co? – odpowiedz mu krótkim i stanowczym zdaniem:
Ciało fizyczne rozpadło – materia rozbita –
Lecz Woła rzucona w przestrzeń – pozostanie...

**Grzebieniem głązów
wodospad srebrne włosy czesze...**

**** (Grzebieniem głązów...)*

Grzebieniem głązów wodospad srebrne włosy czesze –
Padają szelesty tajemne – a ja stoję i słucham.
Księżyc zatopił szpony w sieć bladego ducha.
Chryzantemowe bryzgi prują skał lemieszem...
A ja stoję i słucham.
Woda – bełkota tęskną miłością oddania –
Głazy się mroczą...
Powiedzcie: gdy wybucha
Nowy kwiat i głąz przesłania,
Czyżby nie lepiej przekląć tę chwilę uroczą?

Sejny, 25 XII 1937 r.

Dąb

O, dębie! Rosochate sprężyny twych ramion
Pokryte liszajami umarłych mchów zgliszczy –
Strzępiaste sitem wyżółkło-krwawych liści –
Rozdarły nie jedną burz spiżowych plamę!
Dębie – Stalowego płaszcza zakrzepły węzłami –
Spojony hardym sokiem oziębłego trwania –
Wparty w bryłę pokładów masztem, którego widłami
Górnych szczytów wicher pieśni wydzwania –
Bądź mi przyjacielem cieniów złotych rojeń –
Drzewcem z wezbraną słońcem błękitną flagą dni –
Aż kiedyś razem utkwieni w pamięci pokoleń
Podamy krzepkie prawice – Król Ducha i Moc – my...

Klerycki Plac, 11 IV 37 r.

Dumka (przekład z ukraińskiej)

Szeroko toczą Dniepru fale –
Wiatr letni wieje siną toń –
Z brzegów mijamy miast korale, –
– ... To łąk skoszonych płynie woń...
I blady księżyc wszedł nad bory,
I z chmur baranków wyrzał zły...
... Wysrebrzył niwy i ugory...
... Znowu zanurzył sierpem w mgły...
Jeszcze koguty nie zapiały –
W stojącej ciszy wzbierał ziąb...
... Już w gaju ptaki świergotały...
... Gdzieś z wolna skrzypiał stary dąb...

Warszawa – Piastów, 4 III 36 r.

Zima

Sine puklerze skuły pierś ziemi.
Koronka dziobatych śladów zryła srebro blachy.
Upadł moczarny rozległy twarzą ku przestrzeni,
Nieczuły na oślepie wichrowe zamachy...

Gwiazdną kurtynę ściągnęło słońce:
Odbiły biel węzłów żyłastych niebios:
Rozpięte błękitnym arkuszem w chwytbookie końce –
...Nożyczki czarne piór wronich tną kartę z ukosa.

Kosmate szronami lasy – olbrzyma kryły głowę,
A na pancerzu, co siniał uparty –
Pozwijały się pasma – filigrany liljowe,
Które zdrapał robaczek zbrojny w narty...

Chwila... i zmierzch się schylił, ścieląc płachty bure,
Za nim wpadła zadymka: rozwinęła żagle,
I goniąc szare mroki oziębło-ponure –
– Wszystko znów przesłoniła – szybko i nagle.

Sejny, 2 II 38 r.

Zima II

W oknie mej chaty przedziwny sen
Zakrzepł fantazją lodu.
Na jasny kwadrat chłodu
Szczербatych sopli pada cień.

Przeciskam myśl przez zimny szron,
Daleki chłonać błękit.
- Pod oknem jak wyschła ręka
Siwymi osty marznie plon...

Ze świata dni dygotał śmiech
Skostniały i złowrogi –
Zsinaiałych potęg bogi
Wyrwały błędno-szklisty dech... –

Aż ja zamarłem. Myśl przez szron
Zmodrzony chłonie błękit...
Śnię – choć na szybie drżą jęki
I siwym ostem marznie plon...

Naraz daleki powiał śpiew:
Strzaskałem pięścią ramy...
Srebrne motały plamy
Wyniosłe widma martwych drzew...

Wśród nich jak gdyby pereł sznur
Rozprysnął wianek dzieci –
... Przebiegły w białej sieci
Stopy, a śmiechy wessał bór...

Bór białej zdrady snuje nic...
On – anioł rozmodlony...
Dla niego szklane dzwony
Podniebne hymny muszą bić...

Już ściągnął bielmem gwarny szlak
I grozą pełni ciszę,
I szarym piórem pisze
W błękitu karcie śmierci znak...

Osmagał twarze siny bóg...
Brnie biedny pułk gołębi...
A bór jak granit ziębi,
Kreśląc koliska błędnych dróg...

.....
Dzieci – nie powróciły już
Z pomroczonej głębi boru.
I tylko, co wieczora
Pełzał zerwanych skrzydeł kurz.

Wtedy – o Litość wzniosłem zew,
Wołając zbawcze – Dąż!

.....
Bezradny jednak byłem wciąż,
– Bo tkwiłem – w rzędzie białych drzew.

Warszawa, 28 XI 37 r.

Jesień

Wyblakł świt i chronicznym liszajem
Zmokły listowi ściele ziemi ciało.
Ciężarne wodą – obrzmiące niebo się spłakało.
Dwa stroskane żywioły zwarły się nawzajem.

Na ugorze słup siny postaci człowieka
Raz po raz wsiąkającej w mgły, co pierś mu burzą...
Czasem z bieli rozchwijnej wrony się wynurzą...
A deszcz wątły szeleszcze strzechą... ścieka...

Trzęsąc łachami liści, rozlazły szarugi
Między srebrzyste sierpy wiatrów rwących w boje...
I wchłania zimne krople, rozległym spokojem –
Ziemia cicha, czerniąca warkoczami smugi.

Powiedz, człowieku – tęsknie patrzący na pola:
Co wstrzymało twe kroki nad tą ziemią senną –
Czyś zatopił swe oczy przestrzenią bezdenną?
Czy to w czerni drzew płacze twoja łzawa dola?
.....

Dwa stroskane żywioły zwarły się nawzajem,
Czarna ziemia rozplotła warkocze wilgotne,
W mgłach zbłąkane się strzechy rozsiadły samotne,
Słuchając wron kraczących nad zaspanym gajem.

Warszawa, 3 X 37 r.

Łąka (Pan Mickiewicz – folwark)

Łąka – zielone pędy wilgotnej trawy –
Skrami tęcz zwiewna oddal wicherzy...
– Łąka bujna – dzika – bezmowej wrzawy
Echem żyjąca – karmem ciszy...
Gną ostrą szczecią podmuchy gniewne –
Prężą się piersi w drżący opór –
– Wciska płachty ciemne rwący ukos wiewu –
– Toczy, wyrzyna karby – jak topór. –
– Głuche pułki zielska – wyruszają w bitwę
Nikle prac czoła... – krzywią fronty –
– Wiotka pędu klinga świdruje sitwę –
Szponem zadziorów łamią kąty...
... Szorstkie czeszą pukle szeleszczące zgrzebła –
Zdejmą ruchomą rękę czasem –
Spite ciągłym trwaniem stumaniałe ździebła –
Gonią fali błędnej ubarwione masą...
– Nowy prąd wdarł naraz – porozpędzał szyki –
Skłębił tysiącem wirów włosy –
Skreca mokre kiście koliskami miki –
– Cedzi kołtuny pełne rosy. –
Miele borem wrzecion – nieuchwytną pręgą
– Odwala sploty rozchłestanej szmaty –
Zziębłą wzgardą piękna – niszcząca potęgą
Bije szalony – mącą – świszczą baty. –
... Jasnym, złotym płatem rozedrgało słońce –
– Ucicha dąsów zawieja – smugą –
... Jeszcze trzęsą z lekka w tryumfalnej mrzonce
Kiście – zwycięskiej walki flagą...
Trawy, wiatry, kwiaty – uśmiechają czule –
Radość zasnuła chęcią skruchy –
Patrzą – pierzaste chmurki w błękitu kopule...
Wolnej gromady bratnie duchy...

Spokój jakiś smętny wędnie słodkim łkaniem –
– Drobnym całusem mkną szelesty –
Zasłuchany stoję – myśli spięły zdanie:
Zmian – nie ma – nie ma, choć jest wiek dwudziesty.

Warszawa, 1 III 1937 r.

Nowa Kolchido!
– Sławna Ameryko!

Wjazd do New Yorku

Nowa Kolchido! – Sławna „Ameryko”!
Jakim przedstawi się blaskiem?
– Czy wchłoniesz nas bezmyślnie, dziko –
Z motorów suchym trzaskiem?

A może ujmiesz nas – powitalnie,
Praktyczną gęstwą dobra –
Pokażesz fabryki, kopalnie,
Drukarnie... (bez Szobra)

Czy spletem twych stalowych szyn
Omotasz mózg człowieczy –
I – machinami mnóstwa lin
Uniesiesz do – Wszechrzeczy?

– A stamtąd – mas pokażesz Ruch –
Z góry – co drętwą ścina –
By milcząc... – Patrz! – genjuszu duch
Już siatkę swą rozpina...

.....
... Drga okręt nasz – do portu mknie –
... Kontury mgła zasłania –
Lecz dojrzyś wokół szczyby te:
To - gmachy Lewiatana...

– Drapacze! – O was tylko śni
Gdzieś – w „starym Kraju” człowiek...
Czuję potęgę, co w Was brzmi
Melodją... – Dwudziesty wiek...

New York, 5 VI 1936 r.

Niagara

Miljon – biczów – chlasta o głązy!
– Trzaskają piorunne strumienie!
– Patrz w górę! Kędy w kryształ zrab biały się łamie
– Wichr pędu karbuje przestrzenie –
To zwały – to ciężar – to woda – to huk!
... Jak zwiewnie ześlizga falująca ściana...
... I pryska kaskadą rozpylony łuk...
– To miążdży! – To masa wód wali pijana!
... A mgła się podnosi zadumą spod stóp –
Rozchwiewa ją wietrzyk tumanu obłokiem...
Grzmi żywioł zszalały grzywą w mleczny grób –
Ugryzie czerń skały – rozszumi potokiem...
 I tak – grom za gromem –
 – Natury walk prawa –
– W zmaganiu. - Chmur kłębi, drga, wicherzy kurzawa...
– Słysz... Tębrno Gigantów targania w lawinie...
... Skroś szare dymy sieka – syczy w ślinie...
– Część bieli się wiotkim kadzidłem... - na tęczy –
Co smugą rozkwita w srebrzystej przełęczy.

.....
... I szklą się załomy –
– ... deszcz siny korali –
A ogrom wód huczy... i szumi..., i wali...

Niagara Falls, 15 VIII 1936 r.

New York

Wrzenie. Zgiełk. Radość. Humory.
Dęte, czarne, łyskliwe
Lecą auta.
Reflektory.
Noc.
Bloki gmachów łamią kątem
Podrapanym zygzakami świateł.
Piętra olbrzymów się zwały,
Podparły piekielne stropy,
Wytknęły kamienne groty
I ożyły.
Organizmy – bryły.
Żelazne roboty
Z ciemni chmur sieją złote runo.
Żyłami wind suną
Drobne, żywe ciałka.
Termometr liczb bucha piętrami:
10. 20. 40. 70 –
Jesteśmy. 80 – pod nami.
Oooo...
Krwawią punkciki na szerokich Ave,
Street wyrzuca pudełka niezliczonych kaar.
Ave zieleni – gąsiennica ożywa:
Srebrzy w przegubach łuską jarzących ócz par
I miga, i wsiąka purpury mackami
W rozprysku barw tęczowych...
Wir maszynami.
Ameryka!
– Świeży, cukierkowo-kolorkowy tłumek, –
Ruchliwym kroczeniem sprężynek,
Pomyka, pomyka, pomyka,
Nerwami, nerwowo, aż złość –
Psia kość!
Równy młody i stary.

Dolary.
Ich moc.
Chwila – czas kręci trybem –
Chwytaj, bo zmieni się który:
Wielka okazja... grzybem...
Do góry! do góry! do góry!
Niech Biznes szczęściem omota
Niech splotem kołuje, kołuje,
Aż z wątych nitek wysnuje
Cudowne wrota – do Złota.
Pędź! rób! kręć! rwij! targaj obroże!
Chybocą, chybocą szczęki,
Pomlaskuj – żuj gumy mięksiz –
Patrz – patrz – no – no – a nuż? – może?
Na Broadway!
... Zaciąga zewsząd pasemkiem fioletu
Ckliwe, mdłe cygarko...
Warkot.
I taśma drogi perspektywą urasta:
Rosną - pęcznieją – rosną motory – beczki gazoliny –
Chmary, miliony, roje warczącego trzmielu. –
Kurz.
Idą! – gdzie? widzisz? – już!
Aha – aha...
Makabryczne pajace! Błysk! Różowe plamy!
Reklamy.
Krzyk, trzask, prysk – strzały sypią po dolnym tunelu!
Limuzyny.
Policja.
Gangster kozła fika –
Cha, cha – Ameryka!
Czyścibut – milioner:
Genjuszu czary –
Bo przedziej, zgrabniej, szybciej, lepiej, więcej pary
– Jazgot szalony.
Tempo.

Linjami zbite w ciasne łożyska –
Mrowie, mrowiska
Żywego maku!

.....

A wszędzie, zawsze, wszędzie
Drażą, wiercą, lecą – one:
Na pajęczych spiralach drutu,
Przez żelazne krzyżaki i łuki,
Na gałązkach szarego widłaku,
Rozpełźłego cementem w szmery skrzących brył.
Lakierowy heban – żuki – żuki – żuki...
Pył.
Ze złomów
Wytryska w granat nocy stupiętrowa dzida
Setka ich – tysiąc ogromów –
Szarpie zęba kwadratem,
Zahaczy szczerbą w niebios
I pieśnią Kolosa
Dziś mruczy w mroku nad światem
Nowa Kolchida.

.....
.....
.....
.....

...A stary Kraj, zieloną pleśnią zatęchły
Spał w słońcu –
Za Oceanem...

Warszawa, 21 II 38 r.

**Cierniem
i – różą przeplatana droga!**

Życie i Piastów...

Poeta: – O, życie ludzkie!
– O, jałowe zmaganie o codzienny chleb!
– O, wieczna, wieczna za radością tęsknota!
Choć w tej tęsknocie każdy zmartwiał, skrzepł
I wlecze w ciągu chwil ku Przeznaczeniu...
– Jakiemu? – jaki jest Twój cel?
– Czy budzić iskrę w tem uśpieniu?
Nową istotę pchnąć w błędną biel?
– Po co?! – To lepiej nie! – nie po to
Przyszedłem w martwej krainie śnić!
... A nieustanny Mus – w przód gna...
Z zieloną falą sunie kra
Po wodach Nadziei – w lepsze Jutro...
– Gdzie Kres? – gdzie Kres Twój – o, Przystani!
Tu ziemny Człowiek się tumani,
Wplątany w bezmyślną bytu Głusz...

Głos I: I cóż? – Chwyć ręką stal – cynglem rusz –
Odwiedź... Mierz z wolna w serce... – Pal!!!

Poeta: Nie, nie mów! Będę żył – chcę żyć!

Głos I: Ha!! – Idź w nieznaną mleczną dal!...
Chcesz posiąść całe Słowo – Prawda?
... Gdy twarde grudy ziemi
Głucho zadudnią po deskach Twej trumny...
Koniec Wszystkiego – żegnaj się z Bliźniemi –
I – nic nie powiesz w blasku śmierci dumny...
I nikt Cię więcej nie ujrzy na świecie...
Nowemi szeregi życie się przewinie –
Ziemia na grobie wyrówna się, wgniecie –
A wszelka pamięć, żeś Ty żył, zaginie...
– Oto Majestat śmierci...
– Potężny przełom!: z „Ja” – nic, proch...

Poeta: W mózgu pustką coś jątrzy, coś wierci,
Coś bije, szarga myślą – sypie krągły groch!
– Przemina troski, dążenia, kochanie...

O, Zbawco! – Zbawco! – i gdzie zmiłowanie?...
O, Wielki Stwórcu! –... gdy Nicość śpi zdrętwiała w żalobie...
O, Panie! – Daj Myśl – O Wszechświecie –
Myśl prostą – co zgniecie
Pojęć skrzywionych bezdenne załomy –
A Bytu Zagadkę – powita... jak Matkę...
Bym odszedł w Pokoju w rozbitcia atomy...

.....

– Lecz próżne wołanie!
– Ty – nie słuchasz, Panie...
– ... Niech toczy robak mdłe ciała...
– Tyś – Wielki – Potężny –
Jak szczyt niebosiężny!
... i twardy jesteś jak skała...

.....

– A może Cię nie ma?
– Wprost widzę oczyma
Bezładny zlepek ludzki
Instynktem tłumiony...
– Wymierają, rodzą gatunków miliony...
Zagłada zawieje –
... Gdy dojdą w Rozwoju,
W przyrody podboju –
Do... Doskonałości Korony...
Upij się teraz Abstrakcją... – Nadzieje...
Zaiste – o Wielka Przystani! Przystani
Kroplanych, cierniowych, szarych,
beznadziejnych dni...

Głos II: ... A jednak... –

Nie zawsze wisi ta cisza dzwoniąca –
Nie zawsze westchnienia zatęchła pierś sączy –
Nie zawsze palec w smętku strunę trąca
I śmierć nie zawsze pośród zmagania pnączy...
Nie zawsze serce zwątpień jątrzy blizna,

A zawód wyciska łyzy gorzkie spod powiek...
 Gdy mnogi rój dążeń powstrzyma mielizna
 I spada pustka – ginie szary człowiek...
 Nie zawsze włóczy bezradu wichura
 Po strzępach głązów, co zimne jak ludzie –
 Bo z Wiarą – wionie Urodzaju Córa...
 ... Wtedy i Plon obfity po grudzie...
 Nie zawsze, gdy stopą krwawisz przez ciernie –
 Duszą rozpaczy szarpie pożoga...
 ... Opętną Iskrą zobojętnień czernie...
 Nie zawsze! Nie zawsze... – Na Boga!!
 – Nadzieja – mały grosz wdowy...
 Przeważy najcięższe troski, zmartwienia
 I chociaż zysk nie stuprocentowy –
 Ciepłą iskierką życie opromienia...
 Przeszłość? – nie zawsze szarym pasmem sunie.
 Patrz – ile barwnych kwiatów je przetyka –
 Kolory zdarzeń – radością płomyka –
 Często błyskają na bytu całunie!
 Poeta: Tak... – ufam w Jutro – Jutro świetlane –
 ... „Cierniem i – różą przeplatana droga!”
 Gdzie Kres? – Tam Kres, gdzie Serce-Świątynia,
 Gdzie milknie dałą pieśń wichru złowroga,
 Gdzie przez Wszechświaty – Iskry rozprzestrzenia
 – Miłością tętniące – Wielkie Serce Boga...

Warszawa – Piastów, 14 XII 35 r

Gdy w nocy...

Miasto drga. Stalowy szcęk.
 Motory wrzą. – Tramwajów łęk
 Szoruje miednych nici sieć...
 – Hamulców śpiew, zgrzytliwy skwier,
 Co jątrzy mózgu każdy nerw!
 W krąg szary tłum – ruchomy szum...
 I swąd o asfalt tartych gum,
 I błyski szyb – źródłanych ścian –
 W kawiarni lustr muzyka – tan...
 Płyniemy razem – świsty aut,
 Ognistych liter drga już rząd –
 O! – dzisiaj w klubie znowu raut!
 Ulica. Płynie ludzki prąd...
 A gwarno sunie duszny ścisk –
 Tam – gapiów krąg: spuszczone wargi –
 Skręty barjerek – mosiężny łysk –
 Oparte ręce – pajac drga...

.....
 I dalej, dalej – na wprost tak –
 Aż zniknie miraż mżących lamp –
 I pięter wyż – i wystaw smak –
 Zostanę sobą – sam na sam.
 Jeszcze... szept par – wynurzeń głąb,
 I śmiechy młodzi drobnych grup...
 Przechodnie...mknie barkowy dąb –
 Przelezie pan – piżmowy trup...
 Spokój – i miasta ginie gwar...
 – Nie spotkasz par – tu inny czar!
 – Ciemnych załomów parkany w bok –
 – Naprzód! – i dziwnie chwiejny krok...
 Zmęczenie – pot – nie mogę iść...
 Jak cicho tu – powietrza w pierś –
 – ...Szeleści tylko suchy liść...

Strach? – spróbuj – schwyc – za gardło więź
– Lecz milczy.... Czarny nocy szal
I sznur perłowych latarni w dal –
– Odbija echa klek spod stóp...
... Policjant – granatowy słup...
.....

Myśl gnębi – nie... ach nie! – to kłam!
– Czy warto żyć w chaosie złud?
– A jednak... było to... – gdzie? – Tam!
.....

...I senna pustka... nocy chłód...

Warszawa, 20 XI 1935 r.

Zabawka

Dokąd pójdziemy? – Może na pola,
Gdzie włóczy szara człowiecza dola...
– Może do gaju, gdzie ruczaj bełkota –
I serce tajemna dławi tęsknota...?
A może pójdziem w bezkresy pomroku –
Bez żadnej wizji, żadnego widoku?
... Czy... – wzlecim ducha błędnego puchem
I w gwiazdy wioniem wiatru podmuchem...?
Lub może – w zorzy roztopim się blaski
I mdłego ciała zrzuciwszy maski
Jak echo – cicho w Wieczność odpłyniemy...?
A może białemi rozkrzewim się bzami...
Lub wzejdziem rankiem rosy drżącej łzami...?
Czy ziemią czarną zapadniemy snami?
Albo – ognistym trzaśniemy piorunem
Spowiwszy Wszechświat chmurami całunem! –
Wybieraj... – Moje Królestwo – bez krańca!
W niem nie masz martwej materji kagańca –
To Wolna Kraina – gdzie wiedzie żywioły
Duch wielki! – Do stóp uderzcie Mu czoły!
Imię Jego? – Tęsknota.
Cel – Nieznane Światy.
Poezja – tylko nieudolne Vota,
– A Człowiek – więzień z za kraty...

Warszawa – Piastów, 19 III 36 r.

*** (Widziałeś wieczór...)

Widziałeś wieczór i mroczne kłęby chmur,
I świeże, ostre skiby porzniętej roli –
A na wzgórzu Krzyż wzrosły z krzewiastych kąkoli,
I przestrzenią wsiąkający w głąz żurawi sznur –

Widziałeś zgrzybiałych chałup kłak złotej strzechy
Zmacony mozaiką już nie jednej burzy
I zakłęste przy drodze kamienie w kałuży –
I opłotki wśród których często gwoździa brak?

Czy widziałeś tych ludzi szarych jako ziemia –
Z tęsknym wejrzeniem nieba – bezpowrotnych dni –
Odzianych w płótna zgrzebne białe jak te mgły –
Szepczących „pochwalonego”, co tylko oniemia?...

A może też widziałeś nieuchwytny splot –
Zakłęty w te ugory snów przemożną siłą –
Rozległy, jak te myśli przykryte mogiłą: –
Nieznany ból człowieczy i mękę, i pot? –

Waćkowi Hartungowi

Bracie – rzuć łysych mędrców wyciągi –
A cel Twój prosty: żyjesz, żeby brać –
Bezmyślne w próżnię wiercą korkociągi –
Wiedz to przynajmniej, że naplewać!

Pomyśl – Ty im – oni Tobie także –
Ty ich – a oni ciebie będą ssać –
Wyschniesz i zginiesz, jak ślepy w pedagrze –
Miej oczy otwarte: na wsio - naplewać!

Dla Ciebie świat kręci – nic ludzie koszmary
Przy każdej korzyści dzielnie musisz stać –
Nie będą przeszkodą Ci żadne ciężary,
Bo hasło jedyne: zawsze naplewać.

Lecz trzeba być mistrzem na splotów psychice –
Jak chiromanta – kompozytor grać –
I jak Don Kichot wyszczerbiać szablice –
Choć w gruncie rzeczy – Tobie? naplewać!

Między stos wzniosłych sentencji i zjawisk
I swojej racji spostrzeżenia kładź –
Aby je skryła nowa warstwa mrowisk
Wynurzeń czułych – Tobie? – naplewać!

Prawda to jasna i jeśliś przezorny –
(Nie dasz z pewnością z głowy włosów rwać) –
– Kiedy obliczysz swój bilans wieczorny –
Wypadnie zgodnie, że – ot! – naplewać!

Zachód

W krwawej łunie żegnane zgrążyło się słońce.
Miecze chmur wbiły ostrza pogięte, jak gady
Czekały – a gdy zakwitł zmierzchu kielich bład,
Ścięty liljowych łuków rozchylone końce...

Spadła w ciszy łzawiącej kropla fioletu
Na spragnione blasku, czarne wargi ziemi –
Jak denaturat – goryczą złączyła się z niemi,
Śącząc barwę, snów złotych wspomnieniem zatruta...

(Wtedy wieża zgarbiona rozdzwoni się jękiem,
Starga miedzianą muszlą sine żyły nocy –
Brzęknie pęk dźwięków – rozrzuci w bezmocy
I – zamilknie, zduszona płachtą mgieł rozwianych).

... Pielgrzym zastygł. Miał wielki żal do swych kochanych
Za słońce, którego Zachód oblekał go w mękę...

Warszawa, 1 II 1938 r.

Marsz żałobny (Chopina)

Ja – szary trup...
Ja – w głębi grób...
Ja – twarda Wola,
Skostniały ziemi łup...

– Czemuż zgasło życie –
W piachu me przykrycie...
...Wieczności Matka załała serca głusz...
Lecz jest. – To co wzlata – szarpie z łona –
Jest śmierć... – co pobudką gra i kona...

...Miljony myśli –
Zagasną razem...
...I ciemna Nicość omota wizję snów...
- Niech mży... chwila dawnych, dawnych złud...
Choć zimną drętwą wieje chłód,
- I jest, jest ten straszliwy,
Ten głęboki ból –
Że minął dzień wiosenny...
Odszedł Ducha Król.

W dal... idę mnich... – ból skrzepły ścicha...
...Słów krwawią mroki... bezmocą huczy wicher...

Warszawa – Piastów, 21 II 1936 r.

Prawda szczęścia

Cieszyły się okazy
Wpite w górę Zjawy –
I przez zgiełk chropawy,
Toczyły w świat głązy.

Łachmany i berła,
Wielkość nieśmiertelna.
Księżyc, Słońce, Kielnia,
Skarabeusz – perła.

Budda zamyślony,
Zeus i Jehowa,
Hamurabiego głowa,
Nirwany, Ramony,

Absoluty, Allachy
I sfinksy pochmurne
Wyniosłe i górne
Budowały gmachy.

**** (Wzrosły do przestworzy...)*

Wzrosły do przestworzy –
W mgliste chmury mleka...
– Więż myśli człowieka –
Już nic nie wytworzy...

Cele i wierzenia,
Ustroje socjalne,
Jak cegły krochmalne...
Kruszyły rojenia...

Tysiąc mózgom szczęście
Fosforem zaćmiły –
Piachem u mogiły
Zacisnęły pięście...

Rozbite zdobycia
Opłakują deszcze –
Istnienie to jeszcze
Nie prawo do życia...

Słońce rozpałiło
Białe gruzy myśli,
Jakby perłę w muszli –
Iskrę w nie zaszyło.

Ni ją deszcz ostudzi,
Ni słońce pokruszy: –
– Szukaj Piękna w duszy –
Idź do żywych ludzi.

Sielanka

Maryś! – moja Ty złocista!
(Jako cała Twa fryzura)
Jedna rzecz jest oczywista:
Czyż się z Tobą zrówna która?

Ja na linie? – nie! Nie łasy!
Nic to - „algebryczne” nogi – (*
Przecież ludzi takie masy –
Ileż pokrak! – Boże drogi!

A my – niby zwykli ludzie,
Ale ramię przy ramieniu
Czy w radości, czy przy trudzie,
Pójdziem – ot! – ku przeznaczeniu.

Niech się dąsa kto zgryźliwy,
Kto kłótniwy – całą dobę! –
Nam - ...szumiące gaje... niwy...
- Cóż, że ckli ktoś na watrobę!

Wiesz, że zawsze kochać Ciebie
Nie przestanę. Nawet w grobie
Serce dla Cię zakolebie.
...Pomyśl tylko... pomyśl sobie...

(* „Algebryczne nogi” – „iksy”

Nutka czarna na kształt wstążki
Wprawdzie z serca się wysnuła:
Ty się śmiejesz, żem „obcążki”, (*
Że mą czaszkę pustka skuła...

To i co, że nogi krzywe,
Że pryszczata w kropy gęba,
Że... no... język – jak pokrzywa –
Te drobnostki – to otręba!

Kocham piękny świat ogromny,
„Idee” po głowie łążą...
Wszak trudno, żem nieprzytomny
I – że głupstwa wargi gwarzą,

Że mam oczy takie błędne,
Że krecie łapy szwankują –
„Kiełbie we łbie” niech figlują:
„Wszystko jest względne!”

Warszawa, 3 XII 1936 r.

(* „Obcążki” – Pseudonim autora z powodu charakterystycznej linii nóg.

Ot – tak sobie

Czy widzicie
Jak mknie życie,
Jak wiruje w dal?
 W słomnych chatach,
 I w warsztatach,
 I wśród błysków sal?
– Co ich cieszy,
Że tak spieszy
Każdy w nikły Byt?
 Że się trudzi,
 I się łudzi
 Niepomny na zgrzyt?
A zgrzyt – czeka
I z daleka
Liczy czasu ciąg...
 Krótko – Długo,
 Snów szarugą
 Brzmi ostatni Gong!

Warszawa – Piastów, 28 V 1936 r.

Ślub

„Veni creator!”... szumią organy –
Falują, biją tony po filarach...
A On – dąb czarny, wieździe biel różany...
... Klękają. Płoną serca w dziękczynień pożarach...
„Veni creator!”... po sklepień konarach...

Żyrandoli lazur tryska –
Sina czerwień miga błędnie...
... Czegoś żal... coś serce ściska,
Cieszy tajnie, to znów więdnie...

.....
Ho, Ho! – uroczysta chwila:
Aż do śmierci będą razem...

.....
Ona życie mu „umila”(!?)
A on, jak zwykle – pod gazem...

Warszawa – Piastów, 2 VI 1936 r.

Pieski humor

Tyle kłopotów! – skąd te kłopoty?!
Odciągają od roboty – niecnoty!
A – jechał cię sęk! – przebrzydły pieniądzu!
Nasienie Harpagonowe! wycinek mosiądzu!

Kierujesz ludźmi – „zgrywasz” ich świetnie!
I praw dowody masz długoletnie...
Mamono świata! – przekłety krążku!
Przez ciebie tyłu wisi na drążku!

I kiego licha cię wymyślono?
Daremnie tęgie mózgi stępiono...
– Wekselki, protesty – to ja rozumiem!
– Zaradzić złemu – tak – to drobnostka.
Ale bez grzechu – święty Wojciechu,
Na wyraz „pieniądz” drży każda kostka!

Licha cholero w desenie ryta...
Szczęka o szczękę kłapie i zgrzyta –
Kiedy cię wreszcie jasna krew zaleje!
... Wyleziesz, zmijo – żrąc jadem nadzieje...

Proletariusze! – łączmy się, bracie:
Ty – stary trzewik, ja – tobie gacie –
Może zaradzim jakoś niedoli...
Aż człek pieniądza skąd nie zgramoli...

I zawsze: w kółko żelazne wbici –
Kręcą – Izrael – antysemita –
Idealiści – jak jasność złota –
... A Bieda – stoi – płacze u płota...

Warszawa, 5 XII 36 r.

Pytanie

Kobietko – gdzie Ty? – Jaką się wyłosisz twarzą spośród tysięcy
muśniętych wzrokiem w przechodzie... Gdzie jesteś, o Ty,
z którą już dawno, tak dawno sprzęgło mnie Przeznaczenie...
i czy jesteś mi przeznaczona?... – I myślę – ... Musisz być
przecież jakąś inną – od znanych mi tyłu... Ty będziesz inną...
– jaką? – nie wiem...
Ale wiem, że my się dopełnimy, że będziemy tworzyli jedną
nieśmiertelną Całość – jeden wielki, niedostępny innym świat...
Zgodnym rytmem uderzą nasze serca, i tu na niskiej Ziemi
przeżyjemy jakiś potężny Sen...
Wielkość – będzie naszym udziałem, a myśli – grać nam będą
harmonijną symfonię Czasu...
... I – stopi się obecna, zimna, skostniała pustka w Sercu –
a będzie wzniosła, dziwnie święta, bezgraniczna, nieskończenie
– wieczna – Miłość...

Warszawa- Piastów, 2 IV 36 r.

Do M...

Kocham – jestem kochany...
– O ludzie! – słyszycie?
... Omszały krzyż... zżęte łany...
... Brzmi dzwonek rozkołysany...
Blask słońca – Życie!...

– Porannym las szumi pieniem –
Przez mokre, wysokie wrzosey
Płyniemy – ramię z ramieniem –
Choć nikli: – Ludzie – Kolosy...

„Tak późno – patrz – jeszcze jagoda!”
...Wiaterek włosy rozwiewa –
Miłosna melodia młoda
Wichrem przewala – i śpiewa...

I śpiewa, i ... – żali, i płacze,
Że krótka chwila – przemija...
Kruk czarnym pytaniem zaskwierczy:
– „Czyjaż to wina, – no? – czyja?!”

– Nie moja – M... serdeczna: –
Gdybym mógł tak, jak nie mogę...
Z wiosny – co w piersiach mi kwitnie
Wieczności wysnułbym Ci drogę...

Warszawa, 13 X 1936 r.

Sen

Pękate, ciężarne wory lgną ku ziemi spojówką oka –
Skrzywiony obraz włóczy sprzętami –
To samo – to samo – aż zahaczy drzemiącą pętlę wewnętrznego nurtu –
I rozleje się kurzawy majakami
Po szarych słojach mózgu znieczulonych wartą –
I zaryje w bezdeń świadomości, jak podziemny pływ
strumyka...

Klerycki Plac, 12 IV 37 r.

Wolnomysliciel wyzwolony

Tkwi samotny człowiek w rozdrzanym tłumie głów –
Codzienność ludzkiej masy zalewa bruki ulic
Gmatwą dążeń – niknącym zwojem szpuli –
Mędrzec? – Byt? – Ewolucja? – Trwa Chronos? – Chór słów!...
 Tak – samotny – oderwany... – Myśli nurt wpleciony w ruch,
 Rozmigotał świat błyskami stalowemi:
 Dokąd biegniecie ludzie żyjący na ziemi,
 Zbici w ciasne łożyska? – Chaosu pstry duch?
Poznał Kresu Istotę – ocenia zmysłami –
Których czucia granic nie zakreśli sam –
Skruszył okowy: zapleśłych Prawd Kłam,
By pchnąć nowe zjawiska – nowemi torami.

.....

Są jeszcze Piękna żyjące pod słońca dniem i gwiazdą nocy –
Bijące nieśmiertelnym sercem, samym w sobie –
– A choć legły cichutko w zapomnianym grobie,
Sławą czynów szlachetnych nie tracą na mocy...

Sejny, 27 IV 37 r.

Poetom

Zamknął barwę melodii słowa w czarnym futerale.
Człowiek Sławy.
Ale
Nocą złodziej, niby poeta, by wydrwić Piękno –
futurał otworzył.
...Skrzypce cicho leżały na pluszu zielonej trawy
I śpiewu nie dobyły ze srebrnych strumieni żył...
A kiedy smyczek ścisnęła świętokradzka pięść:
Serce krzyczało – aż rozdudnione strzały zabiły Muzę.
Król pieśni gęgał jak gęś...
Z duchem nie zrosła się myśl –
... Chodzi poeta Polski z nabitym na czole guzem –
Chodzi – do dziś...

Sejny, 28 XII 1937 r.

Jesień

Jaki utarty, stary szlak:

Poznanie – Miłość i – Rozstanie,-
Szczerość bolesna, uśmiech, łkanie,
I ten, któremu serca brak...

Dlaczego? – Znam ten tęskny głód:
Niech każdy roi, buduje, marzy –
Mnie losy dawno skradły uśmiech z twarzy.
Zostaję sam – bezdomny jako wprzód...

Tyś jest tak młoda... – Ty – poranny brzask –
Radosna złuda – piękna wchłaniasz światy...

Ja wiosny bujnej zerwałem już kwiaty...
W wichrach jesiennych... – słyszę drzewa trzask...
Ty chcesz żyć snami dalekich burz –
Chcesz przetrwać szczęściem kwitnącej wiśni...
Ja nie mam nic – nic, prócz tych myśli,
Które Ci przecież nie stworzą róż...

Dziw – miłość naszą – pokrył wrzos...
I smutek blady uśmiecha z pokrycia...

.....
Tu winny tylko Wielkie Prawa Życia,
I mój cudaczno-śmieszny Los...

Sejny, 2 X 1938 r.

**** (Gdy o zmroku siedzę sam...)*

Gdy o zmroku siedzę sam
W komnacie zielonej –
Cichuteńko, cicho łkam
I śpiewam sen o Niej –

Czarem nocy drzemie świat
I gwiazd mży kaskada –
Cienia popielaty kwiat
Na serce mi pada.

I wtedy śpiewam echem zórz
Melodję tajemną,
Nic nie pozostało już –
Pył mroku przede mną –

Więc chwytam marzeń drobną skrę –
I płynie pieśń złota,
Rzewną łzą uśmiecham się –
Choć boli – tęsknota...

Bo moja pieśń, to niepowrotne fale,
To pieśń człowieka, co dawno odszedł w głusz,
To pieśń miłości spowitej w łez korale,
To pieśń przekwitłych pęków białych róż,

Dobranoc szepczą księżycowe cienie,
I ziemia zaspana – dobranoc mgiełką tchnie
I z wolna dobranoc rodzi się i we mnie
I smętkiem ciszy czarne kwiaty snię...

Wiosna

W ulewie ciepła pławi się glob cały.
Słońce – jak rondel roziskrzony – pali...
A jednak – myślę – myśmy się kochali –
Tylko... Skończone. – Tak już losy chciały.
 Błękit aż zbieleł od skwarne go złota.
 Promienie – jasne, przestworza – przejrzyste,
 Chmurki perłami płyną... – Oczywiste - .
 Cóż miłość! – dziwak! – tęsknota, tępota!
I aż mi serce odmłodzone rośnie –
Że oto – chodzę przy zielonej wiosnie,
Że oto – glob na złotej lśni patelni,
A my – czujemy – wieszczę nieśmiertelni.

Do P...

Analiza rozbabrała mi myśli –
Nie chcę – ale muszę – muszę –
Napiszę na zwykłym arkuszu –
Krótki list.
Tęsknotą splecione wyrazy –
Przypomnę, że kocham – nic więcej –
Ni zimniej, ani goręcej –
Taki – ja.
Jak to przyjmie? – wiem bardzo dokładnie –
– „Dziecinada!” – i krótko – krótko –
Miłość popłynie słodziutko –
W cichy gwizd.
Przeskoczą brwi w znaki zapytania –
Warg czerwien się nadmie i skrzywi –
... „Bo źle – gdy umarli są żywi” –
Zresztą! – niech!
...Znowu głązy fakcików stłoczyły mi serce –
Stoję martwo – pochyły – tak, jak wieża w Pizie –
Babram się w przeróżnych myśli analizie... –

Zerwanie

Głowa w ramionach przewala,
Cięży jak ołów nabrzmiały,
Od serca bije w mózg fala –
I myśli łamią się strzały...

Mdle oczodołów mych łuski
Zbolałe wnikają żarem,
Pęcznieją żył sine różgi –
Aż pot się perli nad czołem...

Wsiąkam oparnym pyłem
W ścian czterech, w sufitu płytę
- I chociaż nic nie wypilem -
Czuję w tych snach – okowitę...

Wierzyłem, sądziłem: A może?
Nie! – Ona inną być musi!
I cierpień dziwnych tną noże,
I dusi, coś strasznie dusi...

Dobranoc...Odejdź w pokoju,
Gdzie pcha Cię gościniec wąski –
I cieniem graż w ludzkim roju –
I biegnij wciąż śladem gąski...

.....

A serce łka...

Wieczność?

Gdy stąpasz po ostach,
A w krąg wałą burze –
I temu błogosław:
Zakwitną wnet róże...

Niech myśli kołaczą,
Szarpia w głuchym murze –
Biedni Ci –co płaczą...
Rozkwitną wszak róże...

... A serce krwią łzawi
Brnąc w sine kałuże
Myśl jedna Cię zbawi:
Zakwitną krwią róże...

Choć boli – uśmiechem,
Wbrew całej naturze
Krzyw twarz – a pociechą
Zakwitnie – Cud...róże...

I... znika grób czarny...
Na bytu lazurze
Przemknęły trzy sarny...
Już kwitną pąk-róże...

Gdy Wszystko stracone –
I tę wypij kruzę...
A wtedy – ... czerwone
Zakwitną Ci róże...

Warszawa – Piastów, 25 I 36 r.

Spis treści

Wstęp 5

**Sejny... zda się,
że Wy w snach gdzieś, w pacierzach...** 9

Tajemnica Sejn (o zachodzie) 11

Historia miasta 12

Północne Cambridge 15

Skustele – Sejny 16

Marcinkańce – Sejny (prolog) 17

Lamenty z Warszawy 18

Babuleńka 19

Wiosna w Borku sejneńskim (koło Kleryckiego Placu) 23

Sejneńska noc 24

Wiosna koło Zamkowej Góry 26

Piosenka o Sejnach 28

Sejńska kina 30

Kochane Sejny 31

Do Sejn (a' la Mickiewicz) 32

Chryste!... Idę – ku Twemu sercu... 33

Modlitwa do Stwórcy 34

Do Św. Józefa 35

Ślubowanie 36

Zaduszki 37

Święto umarłych 38

**** (Cicha prawda oświeca...)* 40

Grzebieniem gładów

wodospad srebrne włosy czesze...	41
*** (Grzebieniem gładów...)	42
Dąb	43
*** (Śniły mi się raz wiewiórki...)	44
W lesie (Zepsute natchnienie)	45
Dumka (przekład z ukraińskiej)	46
Zima	47
Zima II	48
Jesień	50
Łąka (Pan Mickiewicz – folwark)	51

Nowa Kolchido! – Sławna Ameryko! 53

Wjazd do Nowego Yorku	54
Niagara	55
New York	56

Cierniem i – różą przeplatana droga! 59

Życie i Piastów...	60
Gdy w nocy...	63
Zabawka	65
*** (Widziałeś wieczór...)	66
Waćkowi Hartungowi	67
Zachód	68
Marsz żałobny (Chopina)	69
Prawda szczęścia	70
*** (Wzrosły do przestworzy...)	71
Sielanka	72

Ot – tak sobie	74
Ślub	75
Pieski humor	76
Pytanie	77
Do M...	78
Sen	79
Wolnomyśliciel wyzwolony	80
Poetom	81
Jesień	82
*** (Gdy o zmroku siedzę sam...)	83
Wiosna	84
Do P...	85
Zerwanie	86
Wieczność?	87

Spis treści 89